

Szukanie Boga

Szukanie Boga

A. W. Tozer

Wydanie I, Ustroń 2021



Tytuł oryginału: The Pursuit of God
Autor: A.W. TOZER; JAMES L. SNYDER
Tłumaczenie: Jagoda Greszta
Redakcja: Tomasz Powyszyński
Korekta: Joanna Salamon, Bartosz Szpojda, Piotr Żądło
Skład i przygotowanie do druku: Marta Legierska
Projekt graficzny okładki: Sylwia Cupek
Druk: Drukarnia Skleniarz, Kraków

© Copyright 2013 by Baker Publishing Group.
Originally published in English under the title The Pursuit of God
by Bethany House Publishers, a division of Baker Group, Grand Rapids,
Michigan, 49516, U.S.A.
All rights reserved.

Do dystrybucji na terenie całego świata:
Wydawnictwo Szaron, ul. 3 Maja 49a, 43-450 Ustroń, tel.: 783 999 737,
e-mail: wydawnictwo@szaron.pl | www.szaron.pl
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani
w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie,
fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani
odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej
zgody wydawcy.

Cytaty biblijne pochodzą z:

- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, opracowane przez
Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa, 1998.
- Biblia Tysiąclecia, wyd. V, Pallotinum, Poznań 2003.

Wydanie I, Ustroń 2021

ISBN 978-83-8247-004-8

Książkę można nabyć:



SZARON

Księgarnia Szaron
43-450 Ustroń, ul. 3 Maja 49a,
tel.: 783 999 737
e-mail: wydawnictwo@szaron.pl | www.szaron.pl

Spis treści

Słowo wstępne	7
1. Pragnienie Boga	13
2. Błogosławieństwo nieposiadania niczego	27
3. Usunięcie zasłony	41
4. Poznanie Boga	61
5. Wszechobecność	75
6. Mówiący głos	89
7. Spojrzenie duszy	103
8. Odnowienie relacji między Stwórcą a stworzeniem	121
9. Cichość i pokrzepienie	135
10. Sakrament życia	145

Słowo wstępne

*„Dołożmy starań, aby poznać Pana;
Jego przyjście jest pewne jak świt poranka”.*

(Oz 6,3)

W czasach ciemności zalegającej nad całym światem pojawia się pewien promyk nadziei – w zamkniętym kręgu konserwatywnego chrześcijaństwa można znaleźć coraz więcej ludzi, których życie religijne cechuje rosnący głód poznania samego Boga. Spragnieni są prawd duchowych. Nie dadzą się zwieść samymi słowami i nie zadowolą ich prawidłowa „interpretacja” prawd. Pragną Boga i nie zaznają spokoju, dopóki nie napiją się z głębi Strumienia Wody Żywej.

Jest to jedyny zwiastun przebudzenia, jaki mogłem dostrzec na religijnym horyzoncie. Być może

jest to tylko chmurka wielkości dłoni, której wypatrują święci w różnych miejscach świata, lecz może ona doprowadzi do wzbudzenia życia w wielu duszach i do uchwycenia na nowo tego promieniującego cudu, który powinien towarzyszyć wierze w Chrystusa, od którego Kościół ostatnio jakby uciekł.

Nasi przywódcy religijni muszą zauważyć ten głód. Głosiciele Dobrej Nowiny w tych czasach postawili ołtarz i podzielili ofiarę na części, a teraz – jak się wydaje – zadowolają się liczeniem kamieni i układaniem na nim ofiary, nie troszcząc się o to, że nie ma żadnego znaku ognia na wzniosłej górze Karmel. Niech jednak Bogu będą dzięki za to, że są jeszcze ludzie, którzy się o to troszczą. To są ci, którzy chociaż kochają ołtarz i rozkoszują się ofiarą, nie mogą się pogodzić z ciągłym brakiem ognia. Pragną Boga ponad wszystko. Złaknieni są smaku przesywającej słodczy miłości Chrystusa, o której pisali prorocy i śpiewali psalmiści.

W dzisiejszych czasach nie brakuje nauczycieli biblijnych, którzy prawidłowo wykładają zasady nauki Chrystusa, lecz zadowolają się samym tylko nauczaniem wiary rok po roku. Są dziwnie nieświadomi nieobecności Pana w ich służbie ani rzeczy niezwykłych

w ich osobistym życiu. Nieustannie głoszą słowo Boże wierzącym, którzy wewnątrz odczuwają pragnienie, jakiego ich służba nie zaspokaja.

Wierzę, że to, co mówią, wynika z miłości, lecz muszę przyznać, że naszym kaznodziejom rzeczywiście czegoś brak. Milton wypowiedział kiedyś cierpkie zdanie, które doskonale pasuje zarówno do naszych czasów, jak i do okresu jego życia. Brzmi ono: „Głodne owce spoglądają do góry i nie są nakarmione”. Jest to poważna sprawa i niemały skandal w królestwie, skoro dzieci Boże siedzą przy stole Ojca i są głodne. Również sprawdzają się słowa Wesley’a: „Prawowierność lub słuszne poglądy w najlepszym wypadku są znikomą częścią religii. Choć prawidłowy sposób życia nie może istnieć bez prawidłowych poglądów, to jednak można mieć prawidłowe poglądy bez prawidłowego życia. Można mieć właściwe zdanie o Bogu, nie mając ani miłości do Niego, ani też prawidłowego sposobu życia. Szatan jest tego dowodem”.

Dzisiaj, dzięki naszym aktywnym towarzystwom biblijnym i wielu innym skutecznie działającym organizacjom zajmującym się rozpowszechnianiem słowa Bożego, bardzo wielu ludzi ma „prawidłowe poglądy”.

Prawdopodobnie jest ich więcej niż kiedykolwiek w historii Kościoła. Jestem jednak ciekaw, czy prawdziwe duchowe uwielbienie przechodziło kiedykolwiek taki kryzys, jak obecnie. W większej części Kościoła sztuka uwielbiania całkowicie zanikła, a w jej miejsce pojawiła się dziwna i nieznana rzecz określana słowem „program”. Zapożyczono ją ze sceny, z fałszywą mądrością zastosowano w publicznym usługiwaniu i przyjęto u nas jako uwielbienie.

Prawidłowe wyjaśnianie Biblii w Kościele żywego Boga jest niezbędną koniecznością. Bez tego żadna wspólnota nie może się stać Kościołem w ścisłym znaczeniu tego słowa. Wyjaśnienie może jednak zostać tak przeprowadzone, że słuchający zostaną pozbawieni jakiegokolwiek prawdziwego pokarmu duchowego. Dzieje się tak dlatego, że nie same słowa karmią duszę, ale Bóg osobiście, i dopóki słuchający nie odnajdą Boga w osobistym przeżyciu, nie staną się lepsi przez samo słuchanie prawdy. Biblia nie jest celem samym w sobie, ale narzędziem prowadzącym ludzi do intymnego i dającego zadowolenie poznania Boga po to, aby mogli wejść w Niego, by mogli rozkoszować się Jego

obecnością, by poznali w głębi swych serc słodycz samego Boga i zakosztowali jej.

Książka ta jest skromną próbą pomocy głodnym dzieciom Bożym w odnalezieniu Boga. Nic z tego, co tu przedstawiam, nie jest nowe, z wyjątkiem może tego, że jest to odkrycie dokonane przez moje własne serce. Odkrycie wspaniałych duchowych prawd. Byli już inni przede mną, którzy zagłębiali się bardziej niż ja w świętych tajemnicach. A choć mój ogień nie jest zbyt duży, jest jednak prawdziwy. I być może znajdą się tacy, których świece zapalą się od mego płomienia.

A. W. Tozer, Chicago, III, 16 czerwca 1948 r.

Pragnienie Boga

*Do Ciebie lgnie dusza moja, Prawica
Twoja mnie wspiera.
(Ps 63,9)*

Teologia chrześcijańska naucza o uprzedzającej łasce, co w skrócie oznacza, że zanim człowiek zacznie szukać Boga, najpierw Bóg musi go odnaleźć.

Zanim grzeszny człowiek będzie w stanie dobrze pomyśleć o Bogu, Duch Święty musi dokonać w nim dzieła oświecenia. Może to być niedoskonałe, niemniej musi być prawdziwe. Wtedy dopiero może powstać głębokie pragnienie szukania Boga i wołanie do Niego.

Szukamy Boga wyłącznie dlatego, że On pierwszy włożył nam do serc to pobudzenie, które pcha nas do szukania Go. „Nikt nie może przyjść do

Mnie” – powiedział nasz Pan – „jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał” (J 6,44). Właśnie dzięki temu uprzedzającemu pociągnięciu Bóg pozbawia nas jakichkolwiek myśli, że to my sami chcemy się zbliżyć do Niego. Zachęta do szukania Boga pochodzi od Niego samego. To skłania nas do dalszego szukania Go. Przez cały ten czas, gdy szukamy Pana, jesteśmy w Jego ręku: „Prawica Twoja mnie wspiera”.

W tym boskim „wspieraniu” i ludzkim „lgnięciu” nie ma sprzeczności. Wszystko jest z Boga, bo jak mówi von Hügel: Bóg zawsze nas uprzedza. W praktyce jednak (to znaczy tam, gdzie Boże uprzedzające działanie wychodzi naprzeciw reakcji człowieka) człowiek musi szukać Boga. Z naszej strony musi nastąpić pozytywna odpowiedź, jeśli to skryte pociągnięcie Boże ma doprowadzić do konkretnego, możliwego do stwierdzenia poznania Jego świętej Istoty. W Psalmie 42,2–3 wyrażono to w pięknych słowach: „Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże! Dusza moja pragnie Boga, Boga Żywego: Kiedyż więc przyjdę i ujrzę oblicze Boże?”. Serce, które pragnie, na pewno zrozumie to głębokie wołanie.

Nauka o usprawiedliwieniu przez wiarę, biblijna prawda, wspaniałe uwolnienie od jałowego legalizmu i bezskutecznych własnych wysiłków – w naszych czasach wpadły w złe towarzystwo i przez wielu są niewłaściwie interpretowane, tak że praktycznie stoją na przeszkodzie w poznaniu Boga. Całe nawrócenie się zamieniono na mechaniczną i pozbawioną Ducha kwestię. Wiarę można teraz praktykować bez wprowadzania niepokoju i zmian w swoim życiu moralnym, a także bez naruszenia statusu własnego „ja”, pochodzącego od Adama. Chrystusa można „otrzymać” bez wzbudzenia jakiegokolwiek szczególnej miłości do Niego w duszy otrzymującego. Człowiek taki jest zbawiony, ale nie odczuwa głodu i pragnienia Boga. W rzeczywistości jednak celowo uczy się go, jak po-przestawać na czymś małym.

Współcześni naukowcy zgubili Boga wśród cudów Jego świata. My, chrześcijanie, podobnie jak oni, znajdujemy się w prawdziwym niebezpieczeństwie utracenia Boga wśród cudów Jego słowa. Prawie zapomnieliśmy o tym, że Bóg jest Osobą i że może być poznawany tak samo jak każda inna istota ludzka. W człowieku tkwi wrodzona umiejętność poznawania ludzi, ale pełnego

poznania innej osoby nie da się osiągnąć po jednym spotkaniu. Można tego dokonać w długim i pełnym miłości duchowym obcowaniu z kimś.

Wspólne duchowe obcowanie pomiędzy istotami ludzkimi jest odpowiedzią jednej osobowości na drugą, poczynając od przypadkowych spotkań, aż do najintymniejszej duchowej społeczności, do jakiej zdolna jest dusza człowieka. Religia – na tyle, na ile jest szczerą – jest w zasadzie odpowiedzią stworzonych osobowości na osobowość Boga Stwórcy. „A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedyne prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 17,3).

Bóg jest Osobą i w głębi swej potężnej natury myśli, chce, raduje się, czuje, kocha, pragnie, cierpi jak każdy z nas. Objawiając się nam, przedstawia się według znanego nam wzoru osobowości. Porozumiewa się z nami poprzez nasze sposoby myślenia, nasze pragnienia i wzruszenia. Ciągłą, niezakłóconą wymianą miłości i myśli między Bogiem a duszą odkupionego człowieka stanowi sedno religii Nowego Testamentu.

Nasza indywidualna świadomość zna to obcowanie Boga z człowiekiem. Wynika ono z czegoś osobistego:

nie przychodzi przez zgromadzenie wierzących jako takie, lecz najpierw poznaje je jednostka, a potem zgromadzenie składające się z jednostek. Obcowanie dokonuje się również świadomie: nie pozostaje poza obrębem świadomości i nie działa bez wiedzy duszy, ale wchodzi w zasięg świadomości, gdzie człowiek może „poznać” w taki sam sposób, w jaki poznaje inne rzeczy.

Ty i ja stanowimy (z wyjątkiem naszych grzechów) część tego, kim jest Bóg w pełni. Stworzeni na Jego podobieństwo mamy w sobie zdolność poznawania Go. Ta zdolność jest jednak martwa z powodu grzechu, który jest w nas. W momencie, gdy Duch Święty ożywił nas do nowego życia, nasze całe jestestwo odczuwa pokrewieństwo z Bogiem i cieszy się radosnym poznaniem. Tym są właśnie niebiańskie narodziny, bez których nie możemy oglądać królestwa Bożego. Nie jest to jednak koniec, ale zaledwie początek, ponieważ dopiero teraz, gdy nasze serca radośnie odkrywają nieskończone bogactwa Pana, zaczyna się wspaniałe podążanie. Tu właśnie zaczynamy, jak już wspomniałem, ale żaden człowiek jeszcze nie odkrył, dokąd dojdziemy, bo nie ma granicy ani końca poznania wielkich i tajemnych głębi Trójcy.

Oceanie bez końca, kto zgłębił Ciebie?

Twoja wieczność otacza Cię,

Boży Majestacie!

Znaleźć Boga i ciągle Go szukać – oto paradoks miłości duszy! Paradoks pogardzany przez wierzącego, który zbyt łatwo daje się zadowolić swoją religijnością, ale rozumiany i uznany w radosnym doświadczeniu dzieci o płonących sercach. Święty Bernard wyraził ten święty paradoks w refrenie pieśni, którą każda dusza uwielbiająca Boga natychmiast zrozumie:

Zakosztowaliśmy Cię, Żywy Chlebie,

I pragniemy ciągle zasiadać do uczty z Tobą,

Piliśmy z Ciebie, ze Źródła,

I pragniemy ciągle nasycać Tobą nasze dusze.

Przyjrzyjcie się świętym, którzy żyli w minionych wiekach, a wkrótce odczujecie ciepło pragnienia ich serc, by szukać Boga. Płakali za Nim, modlili się żarliwie i szukali Go dniem i nocą, o każdej porze, a gdy Go znaleźli, było to tym słodsze, im dłużej Go szukali. Mojżesz używał faktu, że znał Boga, jako argumentu, by Go lepiej poznać: „Jeśli darzysz go życzliwością, daj mi poznać Twoje zamiary, bym poznał, żeś mi

łaskawy” (Wj 3,13). A potem wypowiada taką śmiałą prośbę: „Spraw, abym ujrzał Twoją chwałę” (Wj 33,18). Bóg był szczerze zadowolony z takiej czci i następnego dnia zawołał Mojżesza na górę i tam, w uroczystym pochodzie, Jego chwała przeszła przed Mojżeszem.

Życie Dawida było potokiem duchowego pragnienia. Jego psalmy rozbrzmiewają głosem szukającego i okrzykiem radości znajdującego. Paweł zaś wyznawał, że zasadniczą rzeczą jego życia jest palące pragnienie Chrystusa: „Żebym Go poznał”. To był cel jego serca i dla tego celu poświęcił wszystko. „I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa” (Flp 3,8–10).

Śpiewanie pieśni jest miłym sposobem wyrażania tęsknoty za Bogiem. Gdy śpiewający szuka, to wie już, że Go znalazł. „Jego drogę widzę i pójdę za Nim” – nasi ojcowie, nie dawniej jak pokolenie wstecz, śpiewali w ten sposób, ale już nie słyszy się tej pieśni. Jakie to tragiczne, że w tych ciemnych czasach nasi nauczyciele poszukują za nas.

Wszystko skupia się na początkowym akcie „przyjęcia” Chrystusa. Nie wymaga się natomiast już od nas, abyśmy pragnęli dalszego objawiania się Boga w naszej duszy. Zostaliśmy wepchnięci w wir fałszywej logiki, która nalega, byśmy więcej Go nie szukali, skoro już znaleźliśmy. Takie myślenie jest przedstawiane nam jako ostatnie słowo prawowiernej nauki, przy czym z góry zakłada się, że nieznający Biblii chrześcijanie nie będą wierzyć inaczej. Całe świadectwo uwielbiającego, szukającego i śpiewającego o tym Kościoła zostało więc całkowicie odrzucone. Naukę biblijną opartą na doświadczeniu serca ogromnej armii wspaniałych świętych odrzucono, by zastąpić ją ograniczoną, małostkową interpretacją Pisma Świętego, która z pewnością brzmiałaby dziwnie w uszach Augustyna, Rutherforda czy Brainerda.

Wśród tego dojmującego chłodu są jednak tacy – co mnie bardzo cieszy – którzy nie mogą zadowolić się pustą logiką. Wprawdzie przyjmą jej siłę, lecz potem uciekną w samotne miejsce i ze łzami w oczach będą się modlić: „O Boże, pokaż mi, proszę, chwałę Twoją”. Chcą zakosztować, dotknąć sercami, zobaczyć wewnętrznymi oczami ten Cud, jakim jest Bóg.

Chciałbym bardzo podsyć tę ogromną tęsknotę za Bogiem. Jej brak doprowadził nas do obecnego, opłakanego stanu. Nasze sztywne i drętwe życie religijne wynika z braku świętego pragnienia. Samozadowolenie jest śmiertelnym wrogiem naszego duchowego wzrostu. Musi być w nas ta przenikająca tęsknota – inaczej nie będzie objawienia Chrystusa wśród Jego ludu. On czeka, by ktoś Go zapragnął. Bardzo źle, jeśli na niektórych z nas czeka tak długo i na próżno.

Każdy wiek odznacza się czymś charakterystycznym. Obecnie żyjemy w czasach ogromnie skomplikowanej religijności. Prostota, jaka cechowała Chrystusa, rzadko występuje wśród nas. Zamiast tego mamy programy, metody, organizacje i nerwowe działania, które zabierają nasz czas i uwagę, ale nigdy nie mogą zagłuszyć tęsknoty serca. Płytkość naszych duchowych doznań, pustka naszego uwielbiana i to upadające naśladowanie świata cechują nasze coraz lepsze metody działania. Wszystko to świadczy o tym, że dzisiaj znamy Boga, tylko w sposób niedoskonały. Bardzo mało wiemy o Jego pokoju.

Jeśli jednak, wśród tych wszystkich religijnych powierzchowności, chcemy odnaleźć Boga, musimy przede wszystkim bezwzględnie chcieć Go znaleźć, a potem iść dalej drogą prostoty. Teraz, tak jak i zawsze, Bóg daje się odnaleźć „niemowlętom”, a ukrywa się przed mądrymi i roztroprnymi. Musimy uprościć podejście do Boga. Musimy ograniczyć się do podstawowych rzeczy (a zobaczymy, jak niewiele ich jest). Musimy przestać sprawiać dobre wrażenie i przyjść do Niego z dziecięcą śmiałością, przez nikogo niesterowaną. Jeśli to uczynimy, z całą pewnością Bóg nam prędko odpowie.

Skoro religia już wypowiedziała swe ostatnie słowo, niczego innego poza samym Bogiem nie potrzebujemy. Zły zwyczaj szukania Boga i jeszcze czegoś poza Nim skutecznie przeszkadza w odnalezieniu prawdziwego objawienia Boga. W tym „i” mamy ogromnego wroga. Jeżeli opuścimy to „i”, bardzo szybko znajdziemy Boga, a w Nim to, za czym całe życie tęskniło w cichości nasze serce.

Nie musimy się obawiać, że szukając Boga, możemy zawęzić nasze życie lub ograniczyć drgnienia naszego rozszerzającego się serca. Prawda jest inna.

Możemy całkiem skutecznie uczynić Boga wszystkim w swoim życiu, skoncentrować wszystko na Nim i poświęcić wszystko dla Niego.

Autor starego, lecz niezwykłego utworu angielskiego pt. *Obłok niepoznawania* uczy nas, jak to zrobić: „Wzniesź do Boga swe serce poruszone miłością i pragnij Jego samego, a nie Jego bogactw. A potem skoncentruj swe myśli tylko na samym Bogu. I niech to nie wynika z twojej mądrości lub woli, lecz jedynie z samego Boga. Takie postępowanie duszy najbardziej się Jemu podoba”.

Dalej autor zaleca, by w modlitwie usuwać na bok wszystko, nawet naszą teologię. „Wystarczy bowiem, gdy skierujemy do Boga nasze pragnienie, bez żadnej innej myśli oprócz myśli o Nim samym, i gdy jedynym powodem naszego pragnienia jest On sam”. U podstaw tego rozumowania leży nowotestamentowa prawda, ponieważ autor wyjaśnia, co ma na myśli, używając słów: „On sam”. A mianowicie: „Bóg cię ukształtował, odkupił i łaskawie powołał”. Chodzi mu przy tym o serdeczną prostotę, jeśli tylko pragniemy prawdziwej religii, „która daje się ująć w jednym krótkim słowie, jednosylabowym lub dwusylabowym, bo im krótsze,

tym lepiej zgadza się z pracą Ducha Świętego. Takim słowem jest słowo BÓG lub słowo MIŁOŚĆ”.

Gdy Bóg podzielił Kanaan między plemiona Izraela, Lewici nie otrzymali działu. Bóg im po prostu powiedział: „Ja jestem działem twoim i dziedzictwem twoim” (Lb 18,20) i w ten sposób stali się bogatsi od wszystkich królów i radzów, którzy kiedykolwiek żyli na ziemi. Jest w tym zawarta duchowa zasada, obowiązująca każdego kapłana Boga Najwyższego.

Człowiek, który ma Boga jako swój skarb, ma w Nim jednym wszystkie swe bogactwa. Może nie mieć wielu zwykłych bogactw, a gdy dostanie pozwolenie na posiadanie czegoś, radość będzie tak ograniczona, że posiadanie tego nie będzie niezbędne do szczęścia. A jeżeli będzie musiał oddawać jedną rzecz po drugiej, odczuje niewielką stratę, ponieważ posiadanie źródła wszelkich bogactw w jedynym Bogu da mu całe zadowolenie, całą przyjemność i rokosz. Cokolwiek by stracił, to tak, jakby nie stracił nic, ponieważ teraz ma to wszystko w Nim. A to, co ma, jest jego świętą i prawną własnością na zawsze.

O Boże, zakosztowałem Twojej dobroci i to mnie zadowolilo, ale także wzbudziło we mnie pragnienie, by mieć więcej. Z bólem odczuwam świadomość potrzeby większej łaski. Wstydzę się braku tego pragnienia. O Boże, Trójco, chcę Cię chcieć; tęsknię, aby być wypełniony tęsknotą; pragnę, aby jeszcze więcej pragnąć. Pokaż mi swoją chwałę, proszę Cię, spraw, abym naprawdę poznał Ciebie. Zaczynij łaskawie we mnie nową pracę miłości. Powiedz do mej duszy: „Powstań, moja przyjaciółko, ma piękna, i pójdz!” A potem obdarz mnie łaską, by powstać i pójść za Tobą, wznieść się z tej zamglonej ziemi, gdzie błodziłem tak długo. Proszę Cię o to w imieniu Jezusa Chrystusa. Amen.

Rozdział 2

Błogosławieństwo nieposiadania niczego

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

(Mt 5,3)

Zanim Bóg stworzył człowieka, przygotował dla niego świat pełen przyjemnych i pożytecznych rzeczy, by człowiek mógł żyć i rozkoszować się nimi. Stworzone były dla człowieka, ale zawsze miały mu służyć i być w stosunku do niego zewnętrzne. W głębi ludzkiego serca była świątynia, do której nikt, oprócz Boga, nie był godny wejść. Wewnątrz niej był Bóg, a na zewnątrz – tysiące darów, którymi Bóg obdarzył człowieka.

Grzech to jednak pomieszał i uczynił Boże dary potencjalnym źródłem zniszczenia człowieka.

Nasi wrogowie pojawili się wtedy, gdy Bóg był zmuszony do opuszczenia wewnętrznej świątyni, a „rzeczy” uzyskały pozwolenie, by tam wejść. W ludzkim sercu „rzeczy” wzięły górę. Ludzie przez swą naturę nie mają teraz pokoju w sercach, ponieważ Bóg już nie zasiada na ich tronie. Agresywni i uparci uzurpatorzy natomiast walczą tam, w moralnej ciemności, między sobą o tron.

Nie jest to tylko przenośnia, lecz trafna analiza naszego prawdziwego duchowego problemu. Wewnątrz ludzkiego serca znajduje się twardy i włóknisty korzeń upadłego życia, którego naturą jest dążenie do posiadania coraz to nowych rzeczy: żąda on „rzeczy” z ogromną i zacieklą pasją. Zaimki „mój”, „moja” i „moje” w druku wyglądają dość niewinnie, lecz dopiero ciągle i powszechne stosowanie ich w praktyce nadaje im znaczenie. Wyrażają bowiem prawdziwą Adamową naturę o wiele lepiej niż tysiące ksiąg teologicznych. Są sformułowanymi objawami naszej głębokiej choroby. Korzenie naszych serc wrosły w te rzeczy, a my, z obawy przed śmiercią, nie mamy odwagi wyrwać choćby jednego korzonka. Stały się dla nas nieodzowne, chociaż nie było to nigdy zamierzone.

Rzeczy Boże zajęły teraz miejsce Boga i cały bieg natury jest zachwiany przez tę okropną zamianę.

Nasz Pan wspominał o tyranii rzeczy, gdy powiedział do swoich uczniów: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?” (Mt 16,24–26).

Po rozłożeniu tej prawdy – żeby ją lepiej zrozumieć – na części wydawałoby się, że w każdym z nas jest wróg, którego tolerujemy, narażając własne życie. Jezus użył tu słów „samego siebie” i „swoje życie”. Można by to też określić jako: „posiadanie własnego życia”. Jego główną cechą jest chęć posiadania: wskazują na to słowa „zachować” i „zyskać”. Pozwolenie temu wrogowi, by żył, w ostatecznym rozrachunku oznacza utratę wszystkiego. Odrzucenie i rezygnacja ze wszystkiego dla Chrystusa oznacza nie utracenie, ale zachowanie wszystkiego ku życiu wiecznemu. Można się tu doszukać podpowiedzi, jak w jedynie skuteczny sposób zniszczyć tego wroga,

a mianowicie: przez krzyż. „Niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje”.

Droga do głębszego poznania Boga wiedzie przez samotne doliny duchowego ubóstwa i zaparcia się wszystkich rzeczy. Błogosławieni są ci, którzy oglądają królestwo, a którzy odrzucili każdą zewnętrzną rzecz i wykorzenili z serca wszystkie myśli o posiadaniu czegoś jako celu samego w sobie. To są ci „ubodzy w duchu”. Doszli do stanu, w którym przypominają zwykłego żebraka na ulicach Jerozolimy. W tym właśnie znaczeniu Chrystus używał słów „ubodzy w duchu”. Ci błogosławieni ubodzy nie są już niewolnikami tyranii rzeczy. Złamali jarzmo ciemnicy, a uczynili to nie przez walkę, ale przez poddanie się. Choć więc są wolni od chęci posiadania, wszystko do nich należy. „Do nich należy królestwo niebieskie”.

Proszę, potraktujcie to poważnie. Nie przyjmujcie tego jako zwykłą naukę biblijną, którą należy magazynować w umyśle wraz z innymi doktrynami. Potraktujcie to jako znak drogowy wskazujący bardziej zielone pastwiska, wykutą na zboczach góry drogę wiodącą do Boga. Nie wolno nam jej ominąć, jeżeli chcemy iść dalej w tym świętym dążeniu. Musimy

kolejno robić krok za krokiem. Jeśli nie zrobimy żadnego ruchu, cała nasza wędrówka się zakończy.

Bardzo często nowotestamentowa zasada życia duchowego znajduje najlepszą ilustrację w Starym Testamencie. W historii Abrahama i Izaaka mamy dramatyczny obraz oddanego życia i wspaniały komentarz o pierwszym błogosławieństwie z Kazania na Górze.

Gdy urodził się Izaak, Abraham był już stary, tak stary, że mógłby być jego dziadkiem. Syn od razu stał się dla niego rozkoszą i niemalże bożkiem. W chwili, gdy po raz pierwszy schylił się, by wziąć tę małą, dziwną istotę w swoje ramiona, jego serce stało się niewolnikiem miłości do syna. Bóg zadał sobie trud, by opowiedzieć o sile tego uczucia. Nietrudno też jest to zrozumieć. Dla ojcowskiego serca to dziecko było wszystkim, co najświętsze: obietnicami Boga, przymierzami, nadzieją wielu lat i odległą wizją mesjańską. Gdy obserwował jego wzrost od niemowlęcia do lat młodości, serce starszego człowieka coraz bardziej zespalało się z życiem syna, aż ta więź doszła do momentu, w którym stawała się niebezpieczna. Właśnie wtedy Bóg zainterweniował.

„Weź twego syna” – powiedział Bóg do Abrahama – „jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jaki ci wskażę” (Rdz 22,2). Święty autor oszczędza nam opisu agonii tamtej nocy, na wzgórzu Beerszeba, gdzie sędziwy człowiek rozmawiał o tym ze swoim Bogiem, ale pełna szacunku wyobraźnia może patrzeć z podziwem na postać schyloną w konwulsjach, osamotnioną, pod gołym niebem. Prawdopodobnie nie było w żadnym innym człowieku takiego śmiertelnego bólu aż do momentu, gdy Zbawiciel toczył bój w ogrodzie Getsemane. O, gdyby Abraham mógł sam umrzeć. Byłoby to o wiele łatwiejsze, ponieważ był już stary i śmierć nie byłaby zbyt ciężkim doświadczeniem dla kogoś, kto tak długo chodził z Bogiem. Ponadto byłoby miło choćby ostatnim spojrzeniem popatrzeć na silnego chłopca, który żyłby po to, by kontynuować linię Abrahama i wypełnić wszystkie obietnice dane przez Boga w Ur Chaldejskim.

Jakże mógłby zabić chłopca? Nawet gdyby jego serce z bólem zgodziło się to zrobić, to jak pogodzić to z obietnicą: „Od Izaaka będzie nazwane twoje potomstwo” (Rdz 21,12)? Była to próba ognia dla Abrahama

i nie zawiódł w tym ważnym momencie. Podczas gdy gwiazdy nadal jasno świeciły nad namiotem, gdzie spał Izaak, zanim nastał świt, święty starzec powziął decyzję. Odda syna Bogu na ofiarę, tak jak On chce, *i będzie ufał Bogu, że go wzbudzi z martwych.*

To – mówi autor Listu do Hebrajczyków (Hbr 11,19) – była decyzja bolejącego serca, powzięta w ciemnościach nocy, a rano wstał, by zrealizować plan. Wspaniałe jest to, że chociaż Abraham mylił się co do Bożej metody, prawidłowo odczuł sekret wielkiego Bożego serca. To rozwiązanie doskonale zgadza się z zapisem w Nowym Testamencie: „Kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa” (Łk 9,24).

Bóg pozwolił cierpiącemu, sędziwemu człowiekowi iść przez to doświadczenie aż do chwili, gdy wiedział, że nie będzie odwrotu, i wtedy dopiero powstrzymał go, aby nie zabijał chłopca. Do zadziwionego patriarchy mówi teraz: „W porządku, Abrahamie. Nigdy nie zamierzałem spowodować, abyś zabił chłopca. Chciałem tylko usunąć go ze świątyni twego serca, abym mógł tam spokojnie rządzić. Teraz możesz mieć chłopca, całego i zdrowego. Zabierz go z powrotem do namiotu. Teraz wiem, że boisz się Boga, «ponieważ nie

wzbraniałeś się oddać Mi twego syna, twego jedynego syna» (Rdz 22,10–12)».

Anioł Pański następnie przemówił głośno z nieba do Abrahama po raz drugi:

Przysięgam na siebie, taka jest wyrocznia Pana, że ponieważ uczyniłeś to, a nie oszczędziłeś syna twego jedynego, będę ci błogosławił i dam ci potomstwo tak liczne jak gwiazdy na niebie i jak ziarnka piasku na wybrzeżu morza; potomkowie twoi zdobędą warownie swych nieprzyjaciół. Wszystkie ludy ziemi będą sobie życzyć szczęścia (takiego, jakie jest udziałem) twego potomstwa, dlatego, że usłuchałeś mego rozkazu (Rdz 22,15–18).

Stary, Boży człowiek podniósł głowę, by odpowiedzieć na głos. Oto tam, na górze, stał silny, czysty i wielki człowiek, wyróżniony przez Boga za specjalne traktowanie Go, przyjaciel i ulubieniec Najwyższego. Teraz był człowiekiem, który był Mu całkowicie poddany, człowiekiem całkowicie posłusznym, człowiekiem nic nieposiadającym. Wszystko, co miał, skupił w swym synu, i Bóg to od niego zabrał. Bóg mógłby zacząć od zewnętrznego życia Abrahama i dochodzić stopniowo do środka. Wybrał jednak szybkie wdarcie

się do wnętrza serca i zdobyć go za jednym cięciem. W ten sposób zaoszczędził czasu i środków. Bardzo bolało, ale było skuteczne.

Powiedziałem, że Abraham nic nie posiadał, ale czyż ten biedny człowiek nie był bogaty? Wszystko, co przedtem miał, ciągle do niego należało: owce, wielbłądy, stada i wszystkie inne dobra. Miał też żonę, przyjaciół, a nade wszystko syna, Izaaka. Miał wszystko, ale nie posiadał nic. Tu ukryty jest ów duchowy sekret. Na tym polega wonna teologia serca, której można się nauczyć tylko w szkole wyrzeczenia. Książki teologiczne pomijają ten aspekt, ale mądry to zrozumie.

Po gorzkim i błogosławionym doświadczeniu Abrahama myślę, że dla niego słowa „mój” i „moje” nigdy już nie miały tego samego znaczenia. Zawarta w nich myśl egoistycznego posiadania na zawsze zniknęła z jego serca. Rzeczy zostały wyrzucone na wieczność. Były teraz na zewnątrz niego. Jego serce było od nich uwolnione. Świat mówił: „Abraham jest bogaty”, ale stary patriarcha tylko się uśmiechał. Nie mógł im tego wyjaśnić, ale wiedział, że do niego nic nie należy, że jego prawdziwe bogactwa były w jego wnętrzu i były wieczne.

Nie powinno być wątpliwości, że takie przywiązywanie się do rzeczy jest najszkodliwszym zwyczajem w życiu. Jako że jest to coś niezwykle naturalnego, bardzo rzadko uznaje się to za zło. Skutki są jednak tragiczne.

Bardzo często w oddaniu naszych bogactw Panu przeszkadza nam obawa o ich bezpieczeństwo. Odnosi się to szczególnie do naszych umiłowanych krewnych i przyjaciół. Mimo wszystko nie powinniśmy się obawiać. Nasz Pan nie przyszedł po to, by niszczyć, ale po to, by zbawić. Wszystko, co Mu oddamy, jest w Jego rękę bezpieczne, a wszystko, co nie jest w Jego rękę, nie jest bezpieczne.

Nasze dary i talenty również powinniśmy oddać Panu. Powinniśmy je widzieć takimi, jakimi są – Bożą pożyczką, i nigdy nie powinniśmy uważać je za naszą własność. Nie mamy prawa do żadnych szczególnych umiejętności, nie bardziej niż do posiadania niebieskich oczu czy mocnych mięśni. „Któż będzie się wyróżniał? Cóż masz, czego byś nie otrzymał?” (1 Kor 4,7).

Chrześcijanin, który choć trochę życia ma za sobą i zna siebie, zauważy objawy choroby posiadania i zasmuci się, odkrywając to. Jeśli choć w małym stopniu

jest w nim pragnienie Boga, będzie chciał coś z tym zrobić. Co jednak powinien zrobić?

Przede wszystkim powinien przestać się bronić i nie próbować tłumaczyć się przed sobą lub Panem. Każdy broniący się ma wyłącznie siebie jako adwokata. Niech jednak przyjdzie bezbronny do Pana, a jego obrońcą stanie się sam Pan Bóg. Niech każdy pragnący chrześcijanin poczuje śliskość gruntu stawianego przez zwodzące serce i niech oprze się na szczerej i otwartej relacji z Panem.

Powinien też pamiętać, że jest to święta sprawa. Nie wystarczy jakieś przypadkowe i pobieżne jej potraktowanie. Niech przyjdzie do Pana z mocnym postanowieniem i pragnieniem, aby Bóg mu odpowiedział. Niech gorąco prosi Boga o to, aby przyjął wszystko, co ma, aby usunął wszystkie rzeczy z jego serca i aby rządził tam z całą swą mocą. Być może będzie nawet trzeba szczegółowo, po kolei wymienić rzeczy i osoby. Jeżeli uczyni to w sposób radykalny, może w ten sposób skrócić czas swej próby i zamiast lat mogą to być minuty. Pozwoli mu to wejść do ziemi obiecanej, zanim wejdą jego powolniejsi bracia rozczulający się nad sobą i upierający się, by rozważnie traktować Boga.

Nie zapominajmy, że tej prawdy nie można się nauczyć na pamięć, jak to jest w przypadku faktów naukowych. Musimy ją przeżyć, zanim rzeczywiście poznamy. Musimy w sercach przeżyć twardość i gorzyc doświadczenia Abrahama, jeśli pragniemy błogosławieństwa, które potem nastąpi. Stara, zakorzeniona w nas plaga nie opuści nas bezboleśnie. Żyjący w nas stary skąpiec nie podda się i nie umrze posłuszny naszym rozkazom. Musimy go wyrwać z serca, tak jak się wyrzywa roślinę z gleby. Musimy go usunąć z bólem i polaniem się krwi, jak to czynimy przy usuwaniu zęba. Musimy wyrzucić go z duszy siłą, jak Chrystus wypędził handlujących ze świątyni. Musimy wykraść samych siebie spod jego żalonych błagań, które są objawem rozczulania się nad sobą, a jest to jeden z najbardziej godnych potępienia grzechów serca ludzkiego.

Jeśli chcemy naprawdę poznać Boga we wzrastającej intymności, musimy iść tą drogą wyrzeczeń. A jeśli postanowiliśmy szukać Boga, to prędzej czy później Pan podda nas temu sprawdzianowi. Przechodząc swą próbę, Abraham nie rozumiał, co się z nim dzieje, ale gdyby postąpił inaczej, historia Starego Testamentu byłaby inna. Bóg z pewnością znalazłby swojego

człowieka, ale strata dla Abrahama byłaby niezwykle tragiczna. Każdy z nas po kolei przyjdzie więc na miejsce próby i możemy się nawet nie spostrzec, gdy się tam znajdziemy. Nie będzie tam wiele możliwości do wyboru: jedna lub wykluczająca ją druga. Cała nasza przyszłość będzie jednak zależała od wyboru, jakiego dokonamy.

Ojcze, chcę Cię poznać, lecz moje tchórzliwe serce boi się porzucić swe zabawki. Nie mogę się z nimi rozstać bez krwawienia serca i nie chcę ukrywać przed Tobą strachu przed rozstaniem się z nimi. Przychodzę cały drżący, ale przychodzę. Proszę Cię, wykorzeń z mojego serca wszystkie rzeczy, które tak długo miłowałem i które stały się częścią mnie samego, tak abys mógł wejść i zamieszkać w nim bez rywala. Ty sprawisz, że stanie się ono wspólnym miejscem dla Twych stóp. Wtedy moje serce już nie będzie potrzebowało słońca, by w nim świeciło, ponieważ Ty będziesz jego światłem i nie będzie tam nocy. Proszę Cię o to w imieniu Jezusa. Amen.